

KIJ W MROWISKU - DESER

Tuż przed wyjściem do pracy usłyszałem dobiegające z łazienki słowa żony: nie ma dzisiaj obiadu. I nie będzie - znudziło mi się gotowanie. Nawet ją rozumiem, pewne rzeczy mogą się znudzić. Pewne formuły mogą się wyczerpać. Na przykład pisanie felietonu do "Kalejdoskopu". Dwadzieścia pięć lat temu coś było świeże i odkrywcze, dziś pachnie daniem odgrzewanym na oleju ze starej głowy. Dlatego wystarczy - na deser mały akcencik kulinarny.

W dzieciństwie na pytanie: co na obiad? możliwa była tylko jedna odpowiedź - zupa i drugie danie. W szkolnej stołówce, w domowym zaciszu, w niedzielę u babci, nawet na koloniach i obozach sportowych zawsze zupa i drugie danie. Zestaw zup był raczej skromny - krupnik, rosół, pomidorowa, ogórkowa, szczawiowa, jarzynowa, barszcz plus dwie zupy dziwne: owocowa i mleczna. Od wielkiego dzwonu szaleństwo czerniny. Zestaw drugich dań nie był bogatszy - wcale nie ze względu na małą fantazję kucharek, raczej z powodu fatalnego zaopatrzenia.

Ale czasy się zmieniły. W sklepach przybyło towarów, w Internecie przepisów, a w telewizji programów kulinarnych. Pokolenie moich dzieci częściej rozmawia o patelniach i rodzajach oliwy niż o polityce i sporcie. Nie rozumiem tego świata, który rozpada mi się na milion ziarenek ciemnego ryżu. Płynna rzeczywistość rozmazuje się po talerzu niczym purée z bakłażana w jakiejś cytrynowej pianie zdarzeń. Nie nadążam ze zmianą sztucców ani pojęć.

Coraz częściej jadamy w restauracjach, w barach jadamy i barakowozach zaparkowanych pod dworcem. W domu gotujemy raz na trzy dni - garnek zupy lub fasolki. Drugie danie z kotleta, ziemniaków i surówki to już egzotyka. Zresztą jak tu mówić o drugim daniu, skoro w knajpach przystawki, startery, intermezza i pasztety - drugie danie jest daniem piątym lub szóstym, zupa jest drugim, a niekiedy trzecim daniem. A na deser sery. Z kolei w domu najczęściej obiad jednodaniowy. Czy można mówić o drugim daniu, skoro nie było pierwszego? Znaczenia słów się zacierają. Granica między gulaszową węgierską a gulaszem staje się płynna.

Podobnie w kulturze: symbolem awangardy jest muzeum, w teatrach wyświetlają filmy, a chcąc sprzedać książkę - dokłada się ją do gazety. Dzięki interdyscyplinarnym projektom dofinansowanym z grantów (miejskich, wiejskich lub ministerialnych) wszystko się miesza niczym w bigosie lub bajaderce. Ale jeśli ktoś zamawia bigos i bajaderkę, to jakie podać mu do tego wino?

Wracam znękany do domu, niosę kaszę gryczaną i kefir. Zrobię sobie obiad - taki, jaki umiem. Reszta jest trawieniem.

Piotr Grobliński